

Najbardziej niedoceniani

15 grudnia 2021

Od zawsze tymi, którzy w Polsce zarabiali strasznie mało, byli – swoim zdaniem – lekarze.

W Poznaniu policja wzięła na celownik lekarzy. Bohaterowie naszych czasów w białych kitlach, muszą się wytłumaczyć z nędznych 56 tysięcy złotych. Hajs ten poszedł na konferencję medyczną, która zdaniem donosicieli, się nie odbyła. Śmieszna ta afera jest jednak historyczna. Pierwszy raz w Polsce ma szansę wyjść na światło dzienne jeden z najbardziej dochodowych biznesów robionych w służbie zdrowia.

Pobili się dwaj lekarze

„Stop Amputacjom – Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Chirurgii Naczyniowej”, państwo doktorzy z poznańskiej kliniki przy ul Długiej założyli 9 lat temu. Na sztandary działalności wpisano walkę ze „stopą cukrzycową”, czyli zapobieganie amputacjom kończyn. Na czele stowarzyszenia stanął szef kliniki z tytułem profesorskim, na pozostałych miejscach w zarządzie zasiedli równie utytułowani lekarze. Dzięki temu z finansowaniem działalności nie było problemów. Darczyńcy z firm produkujących leki i sprzęt medyczny znajdowali się sami.

Przez parę lat hulało jak trzeba. Stowarzyszenie prowadziło akcje i organizowało konferencje naukowe. Pieniądze były na wszystko.

Kilkanaście miesięcy temu szef kliniki i stowarzyszenia, pożarł się z innym lekarzem. Też członkiem władz organizacji. Konflikt skończył się wyprowadzką obu panów z kliniki. Tyle, że, profesor wciąż szefował stowarzyszeniu.

Społeczna działalność w organizacji robiącej dobrze ogółowi, to chyba za mało by ktoś przy zdrowych zmysłach dybał na taką

posadę? Dlatego albo doktor składający od roku doniesienia do nadzorującego stowarzyszenie prezydenta Poznania ma problemy osobowościowe, albo gra idzie o coś, o co warto jest grać – o pieniądze mianowicie.

Zaczęły śmigać twierdzenia, że klinika kupowała sprzęt i medykamenty od tych, którzy sponsorowali stowarzyszenie. Do tego doszły pyskówki między stronnikami jednego i drugiego pana. A to, że manipulowano obradami, a to, że fałszowano głosowanie, a to, że zawieszano i usuwano członków. Najcięższym zarzutem stała się jednak konferencja, na której gwiazdą miał być naukowiec z Italii, który nic na ten temat nie wiedział.

Zarządzona w tamtym roku kontrola stowarzyszenia zarządzana przez prezydenta Jaśkowiaka wykazała brak sprawozdań finansowych za kilka lat. W innych dokumentach brakowało podpisów kilku osób. Nie dopatrzono się też, czy zarząd na pewno przyjął sprawozdanie w tamtym roku. Powychodziły zatem bzdury formalne. Prezydent, zagroził, że jak uchybienia nie zostaną usunięte, to ktoś z zarządu beknie na 15 tys. zł.

Oczywiście na takie dictum zareagowano i wszystkie kwity trafiły gdzie trzeba, i to z niezbędnymi autografami. Ludzie prezydenta nie wnikali zatem w szczegóły. Liczyła się papierowa otoczka, a ta była cacy.

Dla oponentów pana profesora był to policzek. Stąd donosy na policję, że w stowarzyszeniu odchodzą machloje finansowe. Policja, nie mając innego wyjścia musiała zatem wejść do stowarzyszenia i zacząć węszyć. Ponieważ jednak było to ledwie chwilę temu, to w sprawie nabrała wody w usta.

Strzelmy sobie Towarzystwo

Rzecz rozniosła się po kraju, a na wielu medyków-społeczników padł strach. Władze kilkudziesięciu towarzystw medycznych jęło jęły mieć problemy ze snem. Bezsenność brała się z

przekonania, że przez paru drących koty kretynów, może dojść do sytuacji, w której tysiącom osób skończą się idące w dziesiątki tys zł, synekury.

Żeby jednak zrozumieć, o co chodzi trzeba się cofnąć o dobrych kilka lat. Do czasów, gdy media i prawo zaczęły patrzeć na ręce lekarzom wyjeżdżającym za pieniądze koncernów medycznych na wypasione wczasy pod palmami. Zrobiono kontrole tego, co ci państwo przepisywali pacjentom i uznano, że to nieetyczne, a wręcz przestępcze jest. Przepisywali wszak produkty sponsora wyjazdów.

Najgłośniej wówczas darli łacha ze swoich skorumpowanych kolegów różni oficjele z samorządu lekarskiego i towarzystw lekarskich. Wiedzieli co robią. Kasowali w ten sposób konkurencję.

Po tym zabiegu, firmy medyczne, którym uniemożliwiono kontakt z lekarzami przyszły więc do tychże towarzystw. Przynosząc ze sobą dobre słowo i walizki pieniędzy.

W towarzystwach pojawiła się kasa na setki konferencji, tysiące broszur i jeszcze większe tysiące tekstów do internetowych portali medycznych.

Akwizytor rekomenduje

Wiadomo, że grubo ponad połowa pieniędzy wydawanych na zdrowie, przez państwo i obywateli wędruje do farmaceutów i producentów sprzętu medycznego. Zyski tego sektora są liczone w miliardach złotych. Promujący producentów tort do podziału wśród stowarzyszeń lekarskich był ogromny. Stąd zaczęło się pojawiać coraz więcej nowych towarzystw medycznych. Żeby takie założyć wystarczy przecież kilku członków. Nie trzeba nawet kasy na sądową rejestrację, bo jest bezpłatna. O szmal od koncernów produkujących tak tomografy jak respiratory, maszyny do USG, czy nawet rękawiczki i szpatułki dla laryngologów postanowili walczyć wszyscy. W tym celu jednak musieli

popatrzeć jakiego towarzystwa medycznego jeszcze nie ma. A ponieważ bardzo wąskich specjalności lekarskich, wraz z rozwojem technologii przybywało, to znalezienie nisz dla kolejnych nie było problemem.

Można zatem było założyć Polskie Towarzystwo Chirurgii Opuszka Małego Palca Lewej Dłoni. Po wpadnięciu na pomysł należało wykonać telefon do przedstawicielstw firm medycznych, które produkowały sprzęt i leki z tego zakresu. Nie było siły, żeby któraś nie chciała zostać tytularnym sponsorem. To dawało stowarzyszeniu rocznie setki tysięcy złotych. Kasy tej nie można jednak wydawać na wynagrodzenia, bo przecież się jest społecznikiem. Stąd transfer środków na konta działaczy i osób zaprzyjaźnionych odbywa się dookoła. Krewni i znajomi prezesa zarabiają więc krocie za wykłady na konferencjach naukowych. Mnóstwo kasy dostają za artykuły na portalach i w pismach Towarzystwa oraz za wszystko co można podciągnąć jako umowę o dzieło. Przeciętnie, społecznicy lekarscy mogą mieć z towarzystwa ponad 15 tys zł na rękę.

Jeszcze więcej zarabiają prezesi stowarzyszeń, które powstały (a jakże!) z inicjatywy firm produkujących farmaceutyki i sprzęt medyczny.

Co z tego mają takie firmy? Oczywiście zamówienia. Wszak prezesi stowarzyszeń, to z reguły szczyty w klinikach i szpitalach. Członkowie stowarzyszeń to też target. Dlatego każda konferencja naukowa, ma prosty scenariusz. Musi być występ krajowej lub zagranicznej gwiazdy medycyny, parę wystąpień tych, którym trzeba przelać kasę, czyli tuzów Towarzystwa lub ich przyjaciół oraz seminaria z udziałem lekarzy pracujących dla sponsora, których zadaniem jest przekonać uczestników do zakupu i używania ich sprzętu lub medykamentów. Seminaria takie, to pranie mózgów przez nader profesjonalnych sprzedawców po medycynie.

Towarzystwo zarabia też na swoich członkach bezpośrednio, i to nie tylko ciągnąc z nich składki. Za grube pieniądze sprzedaje

się im certyfikaty, którymi potem upstrzone są ściany poczekalni i gabinetów lekarskich. Z naborem członków też nie ma problemów. W erze internetu, każdy medyk chce móc napisać za nazwiskiem, że należy do zacnego grona członków PTCOMPLD.

Cały ten proceder nie ma oczywiście nic wspólnego z kryminałem. Wszystko jest lege artis. Nikt nie wpadł przecież na pomysł, by zlikwidować ten ewidentny konflikt interesów i zakazać firmom produkującym sprzęt medyczny i farmaceutyki korumpować organizacje lekarskie. I nikt nie wpadnie, pod warunkiem, że wokół towarzystw medycznych jest cicho medialnie. Aby tak właśnie było, zarządy stowarzyszeń lekarskich dbają o dopełnienie duperelnych procedur. Żeby – jak w Poznaniu – nikt się do niczego nie przyczepił. Wtedy bowiem opinia publiczna mogłaby zacząć zadawać niewygodne pytania i okazałoby się, że bohaterowie, nie dość, że zarabiają w chuj, to naprawdę koszą jeszcze więcej, żyjąc nie tyle z leczenia, co z bycia akwizytorem.

Ile zarabia lekarz

Firma Sedlak & Sedlak pytała w styczniu 2020 r. 426 lekarzy o ich wynagrodzenia. Doktorzy podali dane wskazujące, że płaca połowy z nich mieści się między 3900 zł a 6290 zł brutto, jedna czwarta zarabia mniej, a jedna czwarta więcej. Widać padali tylko gołą pensję bez dyżurów i dodatków. I to tylko jedną pensję, bo z reguły mają ich kilka.

GUS też badał dochody lekarzy. Wyszło mu, że przeciętnie mają ponad 10 tys zł brutto miesięcznie.

Żeby zweryfikować te dane pozyskaliśmy informacje z urzędu skarbowego niedużego miasta w woj. świętokrzyskim. Tam gdzie ludzie zarabiają dużo mniej niż w metropoliach. Lekarskie PIT-y pokazały, że ponad jedna trzecia rocznie zarobiła ponad 400 tys. zł. Czyli po prawie 35 tys. zł miesięcznie. Średnie przychody roczne reszty nie schodziły, poniżej 200 tysięcy, czyli wynosiły ponad 15 tys. oficjalnie zgłaszanych złotych

miesięcznie.

Do tego wszystkiego dodajmy jeszcze 100 procentowy dodatek covidowy.

Źródło: [Trybuna.info](https://trybuna.info)